

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Aleksander Bregman  
Michał Choromański  
Wacław Iwaniuk  
Aleksander Janta  
Józef Miłobędzki  
Mieczysław Pruszyński  
Scrutator

Vol. 3. Nr. 8 (113)

Nowy Jork, 25go lutego — New York, 21. N. Y., February 25th, 1945.

Cena 20 ct.

## TO NIE SĄ TYLKO SŁOWA

Rząd polski w oświadczeniu wydanym w odpowiedzi na decyzje krymskie nazwał je piątym rozbiorem Polski, dokonany przez Aljantów. Ta formuła wydaje się nam o tyle nieścista, że układ w Jaltcie nietylko odbiera nam połowę polskiej ziemi, ale zarazem oddaje ową rzekomą niepodległą resztę naszego terytorjum w niewolę gorszą niż ta, w którą popadliśmy w wieku XVIII. Nie jest to więc jakieś jedynie uszczuplenie Polski, jeden z rozbiorów, ale poprostu przekreślenie naszej niepodległości; mętne i niewiążące obietnice wynagrodzenia nas na Zachodzie po wojnie przy jednoczesnym zabranii połowy Polski od Wschodu, tragiczne kpiny z wszelkiej wolności czem jest pomysł tworzenia rządu polskiego przez p. Mołotowa przy udziale pp. Kerra i Harrimana — wszystko, co ma służyć do zaciemnienia tej prawdy — tylko ją potwierdza.

To co odezwa rządu Arciszewskiego mówi o roli naszych Aljantów w tem pozbawieniu Polski niepodległości jest to niestety rzeczywistość, którą gdyby ktoś w Polsce pięć lat temu chciał przepowiedzieć, byłby prawdopodobnie rozszarpany jako agent niemiecki. Niemniej jednak jest to rzeczywistość. Wielka Brytania i Ameryka podpisały się pod paktem, który w czasie wojny, w momencie, gdy wojsko polskie walczy i ginie za wspólną sprawę, zabiera nam połowę naszej ziemi, oddaje nas w niewolę, będącą wyrokiem śmierci na całą Polskę Podziemną, wyrokiem wygnania na całe wojsko polskie, na bohaterów z pod Monte Cassino i oswobodzicieli Bredy.

O rozbiorach Polski w wieku XVIII powiedziano, że były one grzechem śmiertelnym Europy. Ten rozbiór, którego chciano dokonać w Jaltcie, jest grzechem wołającym o pomstę do nieba..

Mówimy "chciano dokonać", gdyż sprawa wcale nie jest zakończona i przede wszystkim Bóg nas ustrzegł od tego nieszczęścia, aby pod rozbiorem Polski zawartym w pakcie krymskim podpisał

się prawowity rząd Polski. Rząd Polski zrobił to co do niego należało i odparł z oburzeniem ów układ, traktujący Polskę gorzej niż Rumunję i Włochy faszystowskie, a może się to jeszcze okazać, gorzej niż Niemcy. Wojsko polskie przejęte zgrozą, ale karne i ważące każdy swój krok, stoi za rządem bez wahań i gotowe na wszystko.

Tych, którzy sądzą, że w Jaltcie pogrzebano raz na zawsze Polskę i sprawę polską, tych, którzy mając pełne usta demokracji pozwalają sobie na niegodne kpiny z tego porywu wolnego narodu, należy zapewnić bez żadnej fanfaronady, że to co premier Arciszewski powiedział, nie są to bynajmniej tylko słowa.

Proste spojrzenie na mapę, proste przypomnienie sobie ilości mieszkańców Polski, a również liczby Amerykanów polskiego pochodzenia powinno uświadomić entuzjastów ery, zapoczątkowanej w Jaltcie, że pomimo straszliwych środków tępienia Polaków, jakie ten układ dał w rękę Sowietom, oddanie w niewolę narodu, który pierwszy i najbezwzględniej walczył z Niemcami — nie może się udać i nie będzie się odbywać w tej ciszy, którą teraz nagwałt robi się koło naszej sprawy.

Generał de Gaulle wyraził już dosyć wymownie co Francja myśli o urządzeniu Europy bez oglądania się na wolę całych wielkich narodów. Jest to tylko jeden z dowodów, które będą się mnożyć, że zwycięstwo nad Niemcami, kończące się oddaniem Rosji połowy kontynentu nie rozpocznie bynajmniej ery wieczystego pokoju, ale będzie albo zarzewiem nowych wojen, albo końcem Europy. Jak kedyś po Monachjum — tak i teraz po Jaltcie uczynione zostanie oczywiście wszystko, aby uspić sumienie świata, aby wypaczyć prawdę, aby wesprzeć popełnione szaleństwo wszelkimi argumentami rzekomo zdrowego rozsądku.

Nikt, kto zna Europę, kto bierze na serjo słowa "wolność" i "demokracja" nie może myśleć

choćby przez chwilę, że pakt krymski zgodny jest z wolą umęczonej i spragnionej wolności Europy; ci nawet co to głoszą w prasie i w kancelariach dyplomatycznych ani przez chwilę w to nie wierzą.

To co paktowi z Jałty daje narazie siłę i możliwość wcielania go w życie — to złudzenie inne, nic już z demokracją i obroną powszechnej wolności nie mające wspólnego. Złudzenie, że za cenę rozbioru Polski, za cenę wymordowania Polskiej Armji Krajowej, zesłania na Sybir milionów Polaków, dożywotniego wygnania bohaterów z pod Bredy i Monte Cassino — Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą miały pokój i spokój.

Nie mamy żadnych wątpliwości, że przy szybkości, z jaką dziś idą wypadki, przyjdzie się bardzo niedługo tym, którzy to złudzenie żywią — ocknąć z ich marzeń.

Wreszcie jedno i najważniejsze. Można być wielkim sceptykiem, można być cynikiem nawet, można przystawać na najdalej idące kompromisy — ale nie można być tak szalonym, aby przypuszczać, że rzekome zwycięstwo demokracji, wyrażone przez oddanie w niewolę Polski — może być czemś innym niż ostateczną ruiną ideałów, głoszonych

dotąd przez Anglię i Stany Zjednoczone i ustaleniem się moralności, Stalina i Hitlera.

Rząd Polski, odpowiadając tak jak odpowiedział na pakt krymski postąpił nie tylko zgodnie z nakazem honoru, ale postąpił jedynie rozumnie i politycznie.

Jeżeli będzie mu nawet odebrana teraz możliwość sprawowania władzy, jeśli nawet nieszczęsny pan Mikołajczyk i jego Żółkiewiczze — pojedą do Moskwy — nie zmieni to faktu, że rząd polski i wojsko polskie bronią nie tylko wolności Polski, ale i wolności świata, wolności wszystkich narodów — i że albo świat o tem przekona się, albo tę wolność utraci.

I wreszcie przykład na dowód, że rząd nasz nie jest bynajmniej pobity, przykład z innych czasów, ale z tej samej dziedziny zjawisk moralnych. W końcu poprzedniej wojny — Legjony polskie odmówiły przysięgi Niemcom i poszły za kraty jeńnickich obozów a Józef Piłsudski został zamknięty w Magdeburgu. W rok potem to wojsko staje się wolną armią narodową a Józef Piłsudski wraca w tryumfie do Warszawy jako Naczelnik Państwa.

ALEKSANDER JANTA

## EMIGRANT

Józefowi Czapkiemu

Mieszka ten dziad brodaty w przytułku nędzarzy.  
Oczy ma niespokojne i wysokie czoło,  
Włos rozwiany, gdy chodzi po Paryżu wkoło,  
Smutny uśmiech, gdy w końcu usiąść mu się zdarzy.

Znali go już, że Polak. Wiódł żywot żebraczy.  
Często czytał po kątach, to Biblię, to Kanta.  
Coś pisał. Zwykła dola starca — emigranta.  
Dziwactwo się go czepia. Wiemy, co to znaczy.

Wszyscy oni tak kończą w tęsknotach i biedzie.  
Z pod brudnej peleryny świeci but dziurawy.  
Z łaski mu czasem w kuchni dadzą miskę stawy,  
Resztkę z pełnych talerzy po czymś obiedzie.

A kiedy nędzarcz zemrze i nic się nie wyda  
I rzucą go do wspólnej mogiły biedaków,  
Ktoś z rejestru bezdomnych w Paryżu Polaków  
Skreśli jeszcze nazwisko Cyprjana Norwida.



POMNIK GENERAŁA SOWIŃSKIEGO NA WOLI W WARSZAWIE  
(dzieło Tadeusza Breyera)

ALEKSANDER BREGMAN

## CHURCHILL NAZWAŁ TO "NADUŻYCIEM I FARSA"

(dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

Jednym z najbardziej charakterystycznych, a zarazem najbardziej tragicznych rysów naszych czasów jest całkowite wypaczenie istotnego sensu słów i pojęć. Najpiękniejsze słowa nabrały na skutek tego dźwięku fałszywej monety. Może najgorzej spostponowano słowo "demokracja"; im kto większy zwolennik czerwonej dyktatury, totalizmu i monopartyjności, tym częściej ma w ustach "demokrację". Powstały nawet takie nonsensy jak "sowiecka demokracja".

Równie bodaj tragicznie zdewauowane zostało pojęcie wyzwolenia. Popularny jest w Londynie dowcip o dwu jegomościach, którzy siedzieli w kawiarni i żywo dyskutowali. Gdy wychodzili, jeden od niechcenia schował do kieszeni pudełko zapalek, należące do drugiego. A na to właściciel cennego pudełka: "Przepraszam, ale zdaje się, że oswobodził pan moje zapalaki."

Taksamo wypaczone i nadużywane jest dziś pojęcie samostanowienia. Społeczeństwa anglosaskie są w olbrzymiej swej większości bardzo czułe na względy natury moralnej. Jeżeli uznają coś za niesprawiedliwość, będą protestować. Dlatego też podejmowane są próby przedstawienia rosyjskich żądań terytorialnych jako uzasadnionych z punktu widzenia zasady samostanowienia. Nawet niektórzy ludzie przyjaźnie wobec Polski usposobieni są zdania, że linia Curzona jest w zasadzie słuszna, a niesłuszne są tylko jednostronne metody, jakimi Rosja usiłuje zmiany przeprowadzić. Inni wręcz głoszą, że zasada samostanowienia wymaga zmiany granicy polsko-rosyjskiej. Nawet tak wybitny polityk, jak Sumner Welles, głosi w swej książce "The Time for Decision", że "linia Curzona stworzyłaby granicę bardziej zgodną z zasadą samostanowienia i w rezultacie znacznie prawdopodobniej mogącą zapewnić stałość tej tak bardzo boleśnie dotkniętej części Europy wschodniej", aniżeli granica Traktatu Ryskiego.

Nie jest to pierwszy wypadek takiego niesłychanego wypaczenia idei wysuniętej przez Wilsona — idei pięknej i przemawiającej do serc wszystkich społeczeństw demokratycznych. Niemcy pierwsi wykorzystali zasadę samostanowienia dla wytłumaczenia wobec świata swych zaborów i dla dania wszelakim "uspakajaczom" w rodzaju Chamberlaina argu-

mentu uzasadniającego kapitulację wobec Niemiec. Monachium było w rezultacie przedstawiane jako triumf zasady samostanowienia narodów. — Warto jest przypomnieć jak idea ta została nadużyta dla umotywowania rozbioru Czechosłowacji, gdyż historia powtarza się w sposób zadziwiający z tą różnicą, że nadużycie jest jeszcze znacznie bardziej cyniczne.

W roku 1938, tak jak i teraz, kierowniczą rolę w polityce "appeasement" i w propagandzie na rzecz kapitulacji wobec silniejszego odegrał londyński "Times", który zresztą reprezentował wówczas punkt widzenia rządu Chamberlaina. Pismo to już 22 marca 1938, czyli wówczas gdy sam Henlein domagał się jedynie autonomii dla Niemców sudeckich, wystąpiło na rzecz przyznania Niemcom prawa samostanowienia. Coprawda wówczas proponowało plebiscyt, a więc istotnie coś w teorji zgodnego z tą ideą, ale można wątpić by wysuwało tę koncepcję szczerze. Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy liberalnych W. Brytanii, zmarły przed paru laty Robert Dell miał co do tego poważne wątpliwości; w książce swej "The Geneva Racket" pisał on: "Prawdą jest, że Times i ludzie których reprezentował, włączając w to p. Neville Chamberlaina, nie troszczyli się bynajmniej o "samostanowienie" czy żale Niemców sudeckich. Pragnęli oni porozumienia brytyjsko-niemieckiego i zdecydowali już poświęcić Czechosłowację by do niego doprowadzić."

Rzeczywiście zresztą już w czerwcu "Times" oświadczył, że sprawa powinna być załatwiona "przez plebiscyt lub w inny sposób", a 6 września, znacznie wyprzedzając rząd, wręcz wystąpił na rzecz cesji terytorialnej bez żadnego plebiscytu. Na tym też skończyło się. Jednakże pomimo rezygnacji z plebiscytu w dalszym ciągu przedstawiano sprawę jako kwestię samostanowienia. Przyjęto niemiecką ideę, wedle której wszyscy Niemcy powinni należeć do Rzeszy, czy chcą czy nie chcą.

Toteż w podstawowym dokumencie, jakim jest raport lorda Runcimana z 21 września 1938 czytamy: "Stało się dla mnie rzeczą oczywistą, że te okręgi pograniczne w których ludność sudecka stanowi poważną większość powinny otrzymać natychmiast pełne prawo samostanowienia". Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że

TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLYby  
TYGODNIK POLSKI  
at

806 Lexington Avenue

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Subscription:

Monthly 80 cents

Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879

lord Runciman mówiąc o prawie samostanowienia nie miał na myśli plebiscytu, lecz poprostu cesję terytorialną, rządu W. Brytanii i Francji już jej od Czechosłowacji żądały.

Niemniej przeto usiłowano jeszcze wówczas ratować pozory, że zasada samostanowienia jest uszanowana. W tym celu do uchwał monachijskich wprowadzono postanowienie o plebiscycie w pewnych okręgach o niewyraźnym obliczu narodowościowym. Ta dbałość o ratowanie pozorów nie trwała jednak długo: zaledwie... dwa tygodnie. Konferencja w Monachium odbyła się 30 września, a już 13 października komisja międzynarodowa zdecydowała zaniechać projektowanego plebiscytu.

Nie wszyscy dali się oszukać frazami o samostanowieniu. Do grupy stosunkowo nielicznych przeciwników Monachium należał Winston Churchill, którego mowa z 5 października 1938 pozostaje najwspanialszym oskarżeniem polityki "uspakajania", jakie wogóle zostało sformułowane. W mowie tej rozprawił się o również z zakłamanymi argumentami o samostanowieniu:

"Nikt nie ma prawa twierdzić, że plebiscyt jaki ma się odbyć w pewnych okręgach na wzór Saary (było to jeszcze przed zaniechaniem projektu plebiscytu) oraz odcięcie okręgów z ponad 50 procentami — że te dwie operacje stanowią w najmniejszym choćby stopniu wyraz samostanowienia. Jest nadużyciem i farsą powoływać się na to miano. My tu w Wielkiej Brytanii oraz w innych liberalnych i demokratycznych krajach mamy pełne prawo wychwalać zasady samostanowienia, ale nie przystoi to państwu totalnym, które odmawiają najmniejszej nawet tolerancji wszelkim odłamom i przekonaniom we własnych granicach. Jakkolwiek zresztą przedstawi to, kraj ten, cała

ta masa ludzka która ma być oddana, nigdy nie wyraziła życzenia przejścia pod władzę nazistowską. Nie sądzę by nawet teraz, gdyby zapytano ją o opinię, wyraziła taką chęć."

Oczywiście, jeśli chodzi o ostatnie zdanie, p. Churchill mógł się mylić. Na terytorium, które Czechosłowacja musiała odstąpić Rzeszy mieszkało 2806638 Niemców i 719127 Czechów, czyli stosunek procentowy wynosił 80:20. Wśród Niemców propaganda hitlerowska poczyniła duże postępy i być może spora część ich głosowałaby za przyłączeniem do Niemiec. Rzeczą najważniejszą jest to, że nikt się ich nie pytał czego chcą. I dlatego mówienie o samostanowieniu słusznie nazwał Churchill "nadużyciem i farsą".

Tymbardziej zasługuje na te określenie próba podciągnięcia pod to pojęcie samostanowienia próby narzucenia jako nowej granicy polskorozyjskiej linii Curzona. Pod każdym względem nadużycie jest jeszcze znacznie większe, jeśli chodzi o nasze ziemie wschodnie, aniżeli w wypadku Sudetów.

Przedewszystkiem tam istniała zdecydowana większość niemiecka, wynosząca cztery piąte całej ludności. Czesi wszędzie byli w mniejszości. Były — jak powiedzieliśmy — podstawy do przypuszczenia, że spora część Niemców pragnęła zmiany. Natomiast na naszych ziemiach wschodnich, jeśli wziąć je jako całość, ludność polska stanowi 36 procent ogółu, a w wielu okręgach jest w większości. Już pod tym względem różnica jest znaczna. Co więcej, jeżeli chodzi o resztę ludności, Ukraińców, Białorusinów itd., to nikt uczciwy nie może twierdzić, że pragną oni znaleźć się pod panowaniem sowieckim. Ta grupa, która jedynie dążyła do oderwania się od Polski, a mianowicie najenergiczniejszą była przez Sowiety — zarówno w 1939-41, jak i po zajęciu ziem wschodnich w 1944. Rosjanie wiedzą, że jest to element zdecydowanie im wrogi.

To też nie może być wątpliwości co do tego, że jeśliby zapytano "tę masę ludzką, która ma być oddana" — masę trzy razy liczniejszą niż sudecka — czy pragnie przejść pod władzę totalitarną Sowieta, odpowiedziałyby odmownie.

Sowiety wiedzą o tym najlepiej. Gdy na początku roku 1943 — jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych — ambasador brytyjski w Moskwie proponował plebiscyt, jako sposób rozstrzygnięcia sporu rosyjsko-polskiego, Rosja propozycją brytyjską odrzuciła. W ten sposób sama wydała wyrok na siebie. Jak bowiem

oświadczył Litwinow w roku 1924, kiedy to na konferencji we Wiedniu w sprawie Besarabii Rumunia odrzuciła proponowany przez Rosjan plebiscyt: "...rząd, który odrzuca metodę plebiscytu dla załatwienia sporu, ujawnia zarówno fakt, że nie ma racji, jak i to, że obawia się ludności". Czy trzeba coś do tego dodać?

Jeszcze bardziej druzgocącym dokumentem w stosunku do dzisiejszej postawy Rosji jest nota rządu sowieckiego do rządu niemieckiego z dnia 19 marca 1939. Wytosowana ona została w 4 dni po zajęciu przez Niemców reszty Czech, co — jak wiadomo — nastąpiło w formie łaskawej zgody na objęcie przez Rzeszę protektoratu nad Czechami i Morawami, o co wręcz błagał prezydent Hacha. — (Już bowiem tak się dzieje, że w dzisiejszych czasach różne narody — Czesi, Łotysze, Litwini, Estończycy itd. — same błagają, żeby raczono pozbawić ich niepodległości...)

Otóż w tej nocy Moskwa nader słusznie oświadczyła:

"Zasada samostanowienia narodów, na którą nierzadko powołuje się rząd niemiecki, ma jako założenie swobodnie wyrażoną wolę narodu, której nie mogą zastąpić podpisy jednej czy dwóch osób, nawet zajmujących najwyższe stanowiska.

"W obecnym wypadku nie było

wyrażenia woli narodu czeskiego nawet w formie takiego plebiscytu, jaki np. przeprowadzony został dla zdecydowania o losie Górnego Śląska lub zagłębia Saary.

"W braku jakiegokolwiek wyrażenia woli narodu czeskiego okupacja prowincji czeskich przez wojska niemieckie musi być uważana za arbitralną, stanowiącą akt przemocy i agresywną".

Jota w jotę wszystko to można powiedzieć zarówno o zagarnięciu siłą ziem wschodnich Rzeczypospolitej, jak i o próbie narzucenia reszcie Polski marjonetkowego reżymu a la Hacha. Przytym Hacha był przynajmniej legalnie wybranym prezydentem Czechosłowacji, podczas gdy Bierut nie jest nawet obywatelem polskim.

Oczywiście Sowiety nie zamierzają się przejmować tem co mówiły przed 6 laty. To co jest złe gdy robi to kto inny jest doskonałe gdy robi się to samemu.

Ale są przecież chyba ludzie w demokracjach, którzy rozumieją, że racją było to, co Churchill mówił o Monachium: nazywając je "nadużyciem i farsą", i którzy przeciwstawiają się obecnemu nowemu Monachium, tym się tylko różniącemu od pierwszego że jakgdyby jest podniesione do drugiej potęgi.

## Z WALK NASZEJ DYWIZJI PANCERNEJ W HOLANDJI



*Jęcy niemieccy wzięci do niewoli przez  
Naszą Dywizję Pancerną*

MIECZYSLAW PRUSZYŃSKI

# W NOC WIGILIJNĄ NAD NIEMCAMI

Boże Narodzenie 1944 kojarzyć mi się będzie we wspomnieniach z brudem, zmęczeniem, głodem, szampaniem lejącym się wokoło i z czerwonymi łunami pożarów nad czarną niemiecką ziemią.

Przyczyną tego byli Niemcy oraz księżyc. Niemcy, ponieważ przełamali front aljancki i wtargnęli 40 mil w głąb pozycji Amerykanów. Księżyc ponieważ piękną pełnią oświecał wzgórze Ardennów, które przewały się trzy pancerne armje niemieckie. Rezultat był ten że „Dywizjon nasz poleciał nad Niemcy w ciągu 24 godzin trzy razy: wieczorem zaraz po wilji, w pierwszy dzień świąt przed świtem, oraz o zmierzchu.

Żołnierze Dywizjonu zasiedli do wieczerzy wigilijnej po staropolsku: o pierwszej gwiazdce i pod choinką. Zajęliśmy miejsca przy stołach „maszynami” t. zn. pilot, nawigator oraz mechanicy każdego „Mosquita” obok siebie. I słusznie: współpraca załogi latającej z obsługą ziemną to w lotnictwie najważniejsze. Niech mechanik niedokreśli jednej śrubki, to najlepszy pilot daleko nie zaleci. Przełamaliśmy się opłatkami poczem wzięliśmy się do darów Bożych. Zaczęliśmy od kiszonych ogórków, których parę setek odstąpił Dywizjonowi pan Kaczorowski, emigrant z Poznańskiego osiadły od lat na ziemi francuskiej. Cztery wieprzki zakupione z pominięciem oficjalnych dróg handlowych (czyli poprostu na czarnym rynku) gdzieś aż pod Dieppe, zamieniły się przy pomocy pana Janoty też Poznaniaka, z zawodu masarza, i notabla z pobliskiego miasta, w setkę jardów doskonałej kiełbasy. (Uderzającą cechą Polaków jest ta ich sympatja do świń; żołnierze Brygady Karpackiej nawet na pustyni libijskiej w osiemnastym miesiącu toczącej się tam wojny potrafili wynajdywać 300-funtowe wieprze). Do tego bigos i piwo — i wilja gotowa. Szef służby technicznej Dywizjonu a organizator wieczerzy porucznik Wodziański (o wyglądzie kapitana i kapitanem ogólnie tytułowany) spacerował dumny między stołami przyjmując komplementa na temat kiełbasy i bigosu. Każdem szanujący się mechanik wbił jej w siebie z pół metra, biedni rusznikarze zajęci do późna podwieszaniem bomb pod „Mosquita” spóźnili się i dostali tylko po ćwierci. Natomiast nasz angielski kolega lord-pilot zaniepokojony pytał się czy w Polsce jada się tylko kiełbasę i czy po niej bardzo się choruje?

Ksiądz kapelan zaintonował koleną. Przepiękne „Bóg się rodzi, moc truchleje” gromko huknęło z piersi paru setek polskich chłopców zebranych na tej stacji Rafu na ziemi francuskiej. Poczem zaraz dokonano podziału: tych co w nocy polecą nad Niemcy lub będą pełnić dyżur przy maszynach, oraz na tych co „mogą pić”. Tych ostatnich nie brakło. Ponieważ przyjechali w odwiedzinach delegaci sztabu grupy, kilka załóg szczęśliwie na same święta ukończyło swe tury operacyjne. A kasyno sprowadziło na święta 500 butelek szampańskiego wina.

Gdy pierwsze korki od szampana zaczęły strzelać, wraz z pilotem opuściliśmy tę ciepłą izbę, świecąca choinkę, wesoły, mile podniecony już alkoholem gwar głosów. Na dworze był mróz. Nie mieliśmy serca wyciągać kierowcy z ciepłej jadalni to też spacerem o księżycu udaliśmy się na kwatery po spadochrony. Nawet zdrowo było po piwie a przed lotem napęścić płuca świeżym powietrzem. Pół godziny potem dobrze zmarznięci siedzieliśmy w Mosquicie szybując pod gwiazdami. Puściłem w ruch centralne ogrzewanie kabiny, Z radością stwierdziłem raz jeszcze, że w grudniu 1944 jedynym naprawdę dobrze ogrzanym miejscem w Europie Zachodniej jest kabina mego Mosquita.

W poświęceniu księżyc Ardenny pod nami rozścieliły się jak biały dywan. Wydawało się, że Mosquito wolno płynie między iskrzącymi gwiazdami niebem a białymi górami i czarnymi lasami. W rzeczywistości maszyna pędziła z szybkością 500 kilometrów na godzinę. Po kilkunastu minutach przelecieliśmy już Ardenny, biały dywan pod nami zamienił się znów w czarną ziemię, rozjaśnioną tylko czerwonymi łunami pożarów: pod nami przebiegała linja frontu. Na czarnej ziemi pod nami coraz to coś błyskało, jakby ktoś tam w ciemności bawił się nieustannie krzesiwem — były to ogonie artylerji. Po chwili te iskierki pod nami znikły, ziemia była znów czarna, napozór śpiąca. Przepływaliśmy nad niemieckimi tyłami. Granica Belgji i Luxemburgu pozostała za nami, za kilkanaście minut powinniśmy ujrzeć Ren. Jest: pod samolotem wije się wąska wstążeczka w której promienie księżyc odbijając się jak w lusterku. Po obu stronach wielkiej rzeki biegną linje kolejowe. Przed wojną przejeżdżałem tędy kiedyś w drodze z Heidelbergu do Kolonji. O ileż wspanialej, majestatyczniej przedsta-

wiała się wtedy dolina Renu z okien pociągu aniżeli teraz z kabiny Mosquita. Mknijemy chwilę wzdłuż kolejowego toru w stronę Bonn. Potem zawracamy i pędzimy w kierunku Koblencki: uważnie by nie wlecieć jednak na to miasto bronione zaporami balonów. Na stacji w Königswinter jakieś światła i ruch. Mosquito pikuje i rzyga ogniem ze swych ośmiu dział i karabinów maszynowych. Wracamy na zachód. Na wielkiej autostradzie wiodącej w stronę frontu jakieś punkciki się ruszają: Mosquito znów przypikował i znów plunął paroma setkami pocisków. Już patrol trwa 23 minuty — pozostało nam więc tylko siedem. Trzeba umieścić bomby, dla których narazie nie znaleźliśmy godnej lokaty. Chytry dowódca to przewidział i podał cel rezerwowy: miasto Prum, przy szosie i kolei, gdzie mieszczą się odwody atakujących wojsk niemieckich. Widzimy już położone wśród czarnych płam lasów miasto, parę pożarów krwawą łuną strzela w niebo: nie jesteśmy tej nocy pierwszą nad niem maszyną. Mały guzik naciśnięty i już nasze bomby spadają na miasto, Mosquito pozbawiony naraz dodatkowego ciężaru podskoczył radośnie, pędzi w stronę domu. Wielka niedźwiedzica świeci po prawej stronie, znak że lecimy dobrze. Benzyna w porządku. Instrumenty pracują jak należy. Trzeba się tylko wciąż oglądać za siebie, by na tem jasnym od księżyc niebie nie dać się zaskoczyć drapieżnemu Focke-Wulfowi. Po pół godzinie ukazują się w dole światła naszego lotniska.

W interrogation roomie ponura niespodzianka: dają herbatę ale nie dają rumu. Przyczyna: tej samej nocy mamy lecieć na wojnę raz jeszcze. O drugiej w nocy ląduję w łóżku. Budzik-kata muszę nastawić na godzinę piątą: dolinę Renu mamy odwiedzić o szóstej minut trzydzieści. Zасыpiam, śni mę się, że ktoś zataczając się wchodzi do pokoju i stawia na stoliku przy łóżku dwie butelki ze złoćmi głowicami. Potem budzik drze się jakby mu ktoś wnętrzości wyrwał, ubieram się w pośpiechu, mocuję z zatrząskami futrzanych butów. — Znow przelatujemy nad ośnieżonymi Ardennami znów wizyta nad doliną Renu, znów postrzelaliśmy po szosach i stacjach, znów spuściliśmy bombę na podejrzane miasteczko i do domu. W interrogation roomie leje się rum, humory wyśmienite. Jedziemy na śniadanie do messy. Niebo jest fioletowe i różowe, powietrze mroźne, rześkie. Świat wydaje się piękny. Po-

raz pierwszy w życiu oglądam wschód słońca w dzień Bożego Narodzenia. Czuje się świetnie, wcale nie jestem zmęczony dwoma wycieczkami nad Niemcy tej świątecznej nocy. A może pro prostu o zmęczeniu każe zapominać radosna świadomość że tej nocy odwaliłem dwa dalsze loty operacyjne. Dwa mniej do ukończenia kolejki.

Gdy kładę się spać, na stole obok łóżka zastaje dwie pękate butelki ze złoconymi głowicami. A więc nie śniłem, tylko istotnie dobrzy koledzy, ci co fetowali w nocy ukończenie operacji, przynieśli mi szampana. Wyobrażam sobie ile sami go musieli przedtem wypić, jeśli tym dwom już nie mogli dać rady. W południe słońce mnie budzi, miłą przechadzką przez poal udaję się do kasyna na gorącą kąpiel i obiad. To zaostrzy apetyt, tembardziej że czuje już głód. Kom-

pletny zawód: z pryszniców leje się lodowata woda. Sierżant wyjaśnia: święta. W kasynie szampan się leje: zwyczajem angielskim w pierwszy dzień świąt oficerowie podejmują podoficerów. Natomiast obiadu — ani śladu. Wyjaśnienie: święta, kucharze odpoczywają. Nie pozostaje mi nic innego jak tylko żałować że zamiast marnować czas nad Niemcami, nie pojechałem do Paryża spędzić "Christmas".

O zmierzchu, bez kolacji, znów lecimy nad Niemcy. Ren, Koblencja, pikowanie, bomby, pożary, powrót do bazy. W messie sierżanckiej, gdzie zwykle jadamy w nocy pooperacyjne posiłki, zimno jak w psiarni. Wyjaśnienie już mamy: święta. Kucharz okazuje nam serce: podgrzewa bełkona. Głodni, brudni i zmęczeni idziemy spać. Nawet nie mam ochoty o-

tworzyć butelek szampana, które dalej stoją nietknięte na stole. Zасыpiając myślę z radością, że już wreszcie święta się skończyły.

P. S. Nazajutrz pogoda przyszła w sukurs zarówno Niemcom jak i załogom Dywizjonu. Nie wiem jak Niemcy wykorzystali mgłę. Nas kucharze uraczyli Christmas dinnerem z indykiem, puddingiem i szampanem.

Angielski dowódca Grupy, której podlega nasze polsko-brytyjskie Skrzydło, również okazał się dobrze wychowanym człowiekiem gdyż nadesłał nam depezę następującej treści: — "Heartiest congratulations on your magnificent results last night. Your efforts contributed very materially to the land battle now in progress. Sorry I have had to work so hard over Christmas but you know the reasons why".

## POLAND THANKS CLARE BOOTHE-LUCE

Poles in Poland and abroad unite in their gratitude to Congresswoman Clare Boothe-Luce, whose voice raised in the defense of Poland's rights and the heroic soldiers of freedom, threatened with unjust exile is the voice of a true America and true American ideals. Only their victory can assure freedom and peace to the world and give the United States the leadership that is its due.



## POLSKA DZIĘKUJE CLARE BOOTHE-LUCE

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

## DO CZYTELNIKA

*Nie umiem słowami wielkimi porywać tłumu —*

*Nie jestem wieszczem,*

*Ale zagram ci symfonię szumu,*

*Morza, wichury z deszczem.*

*Nie słuchaj w symfonii morza jęków rozpaczy,*

*Nie wpadnij w rytm mego serca — krzyk buntowniczy*

*(każde słowo to samo tam znaczy:*

*Kropla gorzycy).*

*Ale czekaj — morze szumiące*

*Innym szumem zachwył wystłowi.*

*Wtedy powstań, usta gorące*

*Podaj wiatrowi.*

*Deszcz*

*Zastaną z kropel czystych świat ci przestoni*

*I wiesz:*

*Nie pragniesz piękniejszych pieśni od deszczu szumnej symfonii.*

WACŁAW IWANIUK

## LIRYCZNY SZCZEGÓŁ

*Wspomnieniem płyń przez pola, Las — może bór przestrzeni,*  
*przez krwawą bródę dni, a może cienie drzew,*  
*Gdzie pęka twarda rola, w których się coś czerwieni..*  
*zroszona deszczem krwi. ..ni płacz, ni krzyk, ni śpiew...*

*Za polem tym — za miedzą, Las — może to ołtarze...*  
*zgubiony mieszka czas. Tak cicho w głębi naw,*  
*A ludzie tylko wiedzą, że kapłan się nie waży,*  
*że dalej jest już las. dotykać świętych spraw.*

*Las — może ogród, który  
 płacze po stracie róż.*

*Bo życie bez purpury  
 ciąży jak świt bez mórz.*



PIĘKNO POLSKI



KALATÓWKI W ŚNIEGU

SCRUTATOR

## Sprawy polskie w książkach angielskich

### "COMMUNAZISM"

Sycylijezyk G. A. Borgese, profesor literatury niemieckiej na uniwersytetach w Rzymie i w Mediolanie, za czasów premierostwa Orlanda szef propagandy i prasy, jako przeciwnik faszyzmu opuścił Włochy w r. 1931. Obecnie jest profesorem literatury włoskiej na uniwersytecie w Chicago.

Niedawno wydana książka prof. Borgese p. t. "Common Cause"\* składa się z szeregu szkiców polityczno-filozoficznych, poświęconych najaktualniejszym zagadnieniom współczesności.

Borgese omawia obszernie zagadnienie sowieckie. Interesują go przede wszystkim marodzony w sierpniu 1939 r. "communazizmu"; listę ofiar "communazizmu" rozpoczyna Warszawa, "bastion cywilizacji zachodniej" — jak ją nazywa. W tym dniu "na drodze faszyzmu czerwone ręce rozświetliły zielony sygnał: — Polska, nie ciesząca się łaskami żadnego z kontrahentów, pierwsza została zdeptana; potem inni. Stalin i jego dwór radośnie uśmiechał się do obiektywów fotograficznych". Borgese analizuje przyczyny tego kroku Rosji sowieckiej, szuka okoliczności łagodzących, posuwa się nawet do twierdzenia, że ani Francja ani Wielka Brytania na jesieni 1939 roku, nie dążyły szczerze do porozumienia z Rosją. "Kaliopie na pewno ma coś do powiedzenia o Polsce z jej Beckami i baronami. Napewno nie zapomniła, o czym każdy z nas pamięta bez pomocy Muzy, że państwa bałtyckie były stworzone bardziej jako przedmurze przeciwko rewolucyjnej Rosji niż jako relikwiarze demokratycznego samookreślenia. Wreszcie nie ukryło się przed jej oczami, że nie wszystko co świeciło się w Finlandii, było złotem". Ale tak czy inaczej, nie zmienia to przynębiającego obrazu Rosji, wielkiej Rosji, skradającej się po łup kosztem sąsiada gdy jej faszystowski wspólnik zajęty był wspanialszym połowaniem." — "Wielkoduszność — pisał Burke w innych czasach — w polityce nieraz jest najprawdziwszą mądrością.. — Przekleństwo naszego wieku polega na tym, że idee są tak wielkie a ludzie tacy mali".

"Co! — ciągnie dalej Borgese. — Czy Stalin rzeczywiście wierzył, że gdy Niemcy zmienią swoje zamiary i uderzą na wschód, pozbawiony zna-

czenia bufor wschodni Polski i piaszczyste zapory nad Bałtykiem zwołają je powstrzymać?... Na teb na szyję wpadł Stalin w zabobon, doskonałego terytorium i granicy strategicznej, w materializm geograficzny, z mapą, i to z carską mapą, czczoną jak ikona. W czasie kryzysu abisyńskiego Mołotow, przedstawiciel Sowietów, powiedział w Genewie: "Związek sowiecki zadokumentował swoją wierność zasadzie niepodległości politycznej i równości wszystkich państw". Któż teraz na całym świecie, faszystowski czy zachodnim, będzie tak uprzedzający czy bezstronny by unąć że te słowa były w swoim czasie uczciwe? Poza tem Rosjanie nie byli tak wprawni jak państwa zachodnie w maskowaniu swego imperializmu jako obliczonej na długą metę demokracji. Gesty ich były niezręczne". Przyszedł niebawem czas, kiedy "podległy wilk, który grasował na własny rachunek, podczas kiedy Niemiec przygotowywał się do zabicia Francji, przeobraził się znowu w wielkiego świętego baranka ludzkości". W tym całym przedstawieniu bardziej uderzającą była głupota dokonanego interesu niż nikczemność (indignity) moralna. Zapłacona cena — jeszcze jedno pióro na kołpaku faszyzmu, faszyzmu, który jest zawodowym niszcycielem wszystkich ideałów i idealistów — była przekreśleniem aspiracji Rosji do kroczenia na czele wszystkich "poniżanych i znieważanych". Zapłacono jeszcze jednym załamaniem się wspólnej sprawy. Dostarczonym towarem była miska soczewicy — zysk złudnej strategii".

"Kiedy przyszło zło, to nie polskie przestrzenie czy bałtycki front wodny powstrzymał Niemców. Wszyscy wiemy, że powstrzymał ich naród rosyjski."

"Communazism, efemeryczny kundał, padł w pierwszej potyczce".

### ROSJA I MIDDLE ZONE

Bernard Newman, autor m. in. książek o Polsce, "Pedalling Poland" i "The Story of Poland", ogłosił studium "Balkan Background"\*, w którym omawia stosunki na półwyspie bałkańskim i ukazuje dążenia państw tamtejszych.

Newman jest zwolennikiem idei federacji państw bałkańskich oraz Polski, Czechosłowacji i Węgier (t. zw. Middle Zone), idei najmocniej popieranej w prasie brytyjskiej przez F. A. Voigta i Douglasa Reeda. Pożyczkowo rządy brytyjski i amerykański odnosiły się życzliwie do wszelkich projektów federacyjnych,

blagosławiając porozumieniu polsko-czechosłowackiemu i jugosłowiańsko-greckimu. Ale Rosja jest wroga idei federacji: komuniści uważają ją za nowy "cordon sanitaire" wymierzony przeciwko Sowietom w oparciu na "baronach faszystowskich". Szczególnie ostro zaatakowano trzy organizacje popierające idee federacji: Danubian Club, Middle Zone Commonwealth Association oraz komitet amerykański, mimo że Danubian Club jest latoroślą Fabian Society a komitet amerykański składa się w szerokiej mierze z przedstawicieli socjalistów i chłopów. "Lecz historia uczy że komuniści atakowali idee demokratyczno-socjalistyczne równie konsekwentnie a czasami z większym ferworem niż doktryny konserwatywne". Tygodnik sowiecki "Wojna i Robotniczy Kłosa" zjadliwie nazywał idee Middle Zone "polską zasłoną dla faszystów i quislingów". Nie trzeba brać opinii tego tygodnika zbyt poważnie — zaznacza Newman. Nawet taki "wielki przyjaciel Rosji", jak Eden, rozprawił się z wypowiedzianym tam twierdzeniem, że do czasu ataku Niemiec na Rosję, robotnik angielski nie miał serca do wojny, i dodał, że "ktoś, kto wieny w to bęźnie wierzył we wszystko".

Tak czy inaczej, trzeba się liczyć z faktem, że Rosja nie chce federacji środkowo europejskiej. Pewne koła brytyjskie unikają obecnie wszelkich drażliwych dyskusyj z obawy urażenia Rosji. "Jest rzeczą godną uwagi, że ten czy inny mówca albo polityk pisarz może jak najkrytyczniej ustosunkować się do Polaków, Czechów czy nawet Amerykanów — a napewno Brytyjczyków! — ale jeżeli wypowie słowo, które może być uznane za krytykę Rosji lub polityki rosyjskiej, wówczas spada nań lawina protestów i zniewag — nie ze strony Rosjan, ale Brytyjczyków". A tymczasem w interesie zarówno Rosji jak Wielkiej Brytanii leży jasne postawienie pewnych spraw. Do tych spraw należy sprawa federacji.

Tu Newman daje rodzaj syntezy poglądów, które często spotyka się na Bałkanach. Bałkany — pisze Newman — dążą do obalenia przemocy Niemiec, ale nie po to by Niemcy zastąpiła Rosja. Bałkany z entuzjazmem przyjęły podpisanie przez Rosję karty atlantyckiej, ale tym więcej były zaniepokojone że o tej karcie atlantyckiej nie wspomniano w uchwa-

\*Common Cause by G. A. Borgese. Londyn, Victor Gollancz, 1944; str. 267 i 1n1.

\*Balkan Background. By Bernard Newman. Londyn, Robert Hale, 1944; str. 288 tabl. 11.

łach konferencji moskiewskiej. W związku z art. 6 oświadczenia moskiewskiego, należy sobie postawić jasno pytanie: "czy granice z r. 1938 zadawają Rosjan, czy też domagają się oni granic narzuconych (seized) przez nich w r. 1939 i 1940?" Gdy po pakcie z Niemcami Rosja zabezpieczyła sobie przedpole strategiczne kosztem małych państw, można była jej stanowisko zrozumieć, jeśli się nawet nie pochwalała metod. Gdy nap. chodzi o Polskę, "musimy się zgodzić z tym, że jeśli Rosjanie nie weszli do niej, Niemcy zagarnęliby cały kraj. Można dowiedzieć, że tkwiła w tym dostateczna (justifiable) podstawa do posunięcia rosyjskiego. Ale czy tkwi w tym dostateczna podstawa do stałej okupacji rosyjskiej? Rzecz prosta, wiemy dobrze, że znaczna ilość Ukraińców i Białorusinów mieszkała w

Polsce a mniejsza ilość Polaków w Rosji. Ale czy to zagadnienie ma zostać rozstrzygnięte w drodze dyskusji czy też przy pomocy siły?" To samo tyczy się państw bałtyckich. Słowem, chodzi o to, że nabytki Rosji z r. 1939 i 1940 nie są zgodne z duchem karty atlantyckiej.

Wracając do sprawy Polski wschodniej, powstaje pytanie, czy Rosja nie zamierza użyć jej jako odskoecznicy do pochłonięcia całej Polski, podobnie jak Niemcy uczyniły z Czechosłowacją po zabranii Sudetów? Rosja zapowiada, że chce silnej i przyjaznej Polski, ale "przyjaźń nie może być narzucona". Trudno zresztą przypuszczać aby Polacy zachowali przyjazne uczucia dla Rosji, jeśli zabierze ona połowę ich terytorium. "A gdy nie będą one przyjazne, co się stanie z kałużą kraju, jeśli Rosja na-

staje na przyjazne sąsiedztwo? (Przypomnijcie sobie, że Niemcy nastawiały na przyjazną Czechosłowację jako na ich sąsiadkę). Jeśli Rosja życzy sobie przyjaznej Polski, może ją mieć jutro, gdy ponownie stwierdzi, że pakt Hitler-Stalin z roku 1939 oraz wszystkie jego konsekwencje wygasły (are dead) i że wszelkie zmiany granicy polsko-rosyjskiej będą dokonane za wspólną zgodą".

Stosunek Rosji do Polski można porównać ze stosunkiem Stanów Zjednoczonych do Meksyku. W czasach kiedy carat uciskał Polskę wojskowo, Stany uciskały Meksyk przy pomocy presji gospodarczej ("dollar diplomacy"). Po pewnym czasie metody te porzucono, zastępując je rzeczywistymi dobrymi stosunkami sąsiedzkimi. Było to nie tylko w zgodzie z moralnością, ale i opłacało się także.

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

## PAMIĘTNIK KANADYJSKI

PNIEDZIAŁEK: —

Pewnie, że ludzie reagują różnie, każdy na swój sposób, inaczej to u-zewnętrznia. Ale skoro się żyje społeczeństwem trzeba pamiętać nie tylko o swoich nerwach, ale nadewszystko o nerwach otoczenia.

Ktoś przy mnie zajrzał do gazety, zobaczył fotografię spalonej Warszawy, powiedział: — Moja matka właśnie... — i unwał. Potem spokojnie zaczął mówić o czym innym.

WTOREK: —

Sztuka życia, to właściwie sztuka drobiazgów. Przypuszczam, że stanowi to podstawę każdej roztropnej polityki — ale na tym się nie znam. Natomiast każda pani domu i każdy artysta zgodzą się ze mną natychmiast i zrozumieją o co mi chodzi. Artysta wie, że im więcej hałasu tym mniej sztuki, im więcej krzyku, tym mniej prawdziwego bólu. Milczenie i drobny gest więcej znaczą, niż dramatyczne bicie się w piersi.

Pamiętam w Buenos Aires widziałem Zaccaniego w Upiorach. Ten leciwy starzec — bo aż strach pomyśleć ile wiosen mógł sobie podówczas liczyć — grał młodego Oswalda. — Wszedł do salonu — za szerokimi szklanymi drzwiami widniał zasnuty mgłą fiord, padał deszcz, wszedł z fajką w ręce, młody w ruchach, ale oszczędny, spokojny. Widownia przyjechała go tak samo spokojnie, nawet sceptycznie. Trzeba było zaiscie dużo dobrych chęci, dużo szacunku dla sztuki, aby się nie zgorszyli, nie zbuntować na widok pomarszczonej starczej twarzy Oswalda, twarzy której

wielki aktor włoski nie uznał nawet za stosowne ucharakteryzować. Bo przecież nie szło o wiek, ale o wielką rolę. Stać go było na to. Powiedział kilka słów — zdawało by się, tak jak każdy inny — i na widowni potrzaskiwać zaczęły krzesła, rozległy się chrząknięcia — zły znak! byliśmy wszyscy tuż tuż u progu rozczarowania. Zrobił parę kroków — każdy by tak potrafił Pastor Manders zobaczyć go i zawołał radośnie: "Patrzcie! — Przecież to zupełnie niezwykle.." czy coś w tym rodzaju ale nikt z nas nie widział w tym nic niezwykłego. I dopiero po chwili, gdy Zaccani zamilkł magle, zamilkł chociaż w tekście nie było żadnej pauzy — zawiśliśmy w tej ciszy, jak tknięci przecuciem. Zresztą w dalszym ciągu nikt z nas nie wiedział, czy płakać, czy śmiać się. Gdzież ta gra? Gdzież ów przysłowiowy tragizm? Czy mamy czekać aż do końca trzeciego aktu, żeby posłyszeć jak wypowie "Słońce... Słońce.." I tyle? Niewiadomo, czy się opłaci.. I wtem o mało nie poderwaliśmy się z krzesel. Nigdy nie zapomnę dreszczu jaki przeszedł po sali. Jak gdyby zbiorowa pierś westchnęła głęboko i zastygła z zapartym tchem.

Pastor Manders wyciągnął rękę i powiedział: — Witamy.. Witamy..

Oswald, bo już to nie był Zaccani, ale Oswald — również wyciągnął rękę żeby się z pastorem przywitać i... nie trafił. Dłoń jego, jeśli można tak powiedzieć, rozminęła się z dłonią Mandersa, znalazła się w powietrzu, bezradnie poruszyła się, szukając czegoś i odrazu cofnęła się.

W salonie nikt tego drobiazgu nie zauważył, ani matka Oswalda, pani Alving, ani pastor Manders. Dialog spokojnie toczył się dalej. Pastor sam odnalazł dłoń Oswalda i mocno nią potrzęsnał. Mówiono już o malarstwie, o Paryżu... I tylko my, na widowni, trwaliśmy w kataleptycznym bezruchu, jak urzeczeni. Drobny ruch mięścił w sobie tyle tragedii.

ŚRODA: —

— Jadę do wojska — powiedział do mnie młody chłopak i oczy mu błysnęły.

W Warszawie, już na początku obelżenia, we wrześniu, działać zaczął Komitet Samopomocy Społecznej; jedna z Sekcyj Komitetu mieściła się na Pierackiego w lokalu PEN Clubu. Przewijali się przez biuro literaci, artyści, naukowcy, każdy wreszcie, kto był bez przydziału a przydziału szukał. Trzeba było ludzi posegregować, pisarzy do prasy, śpiewaków i muzyków do radia, zpiasywaliśmy nawet kto jakie miał wykształcenie — aż życie już po tygodniu wszystko poprzekrecało i na pierwsze miejsce wyjechał rower. Po prostu. Nie żadne kwalifikacje naukowe, ale rower.

Przychodzi jegomość w paletku jesiennym, z rudawym wąsikiem, w okularach.

— Dzień dobry. Słyszałem że był apel do naukowców. Szukam przydziału. Czy to tutaj mam się zgłosić.

— Tutaj.

— Jestem doktorem filozofii. Napisałem...

— Przepraszam, a czy ma pan rower?.

Doktor filozofii cofnął się o krok, potem przyjrzał się nam z niepokojem.

— Że jak? Nie dosłyszałem.

— Rower?

— Nie mam... Hm.. Ale syn ma..

— Ano to świetnie.. Obsadzi pan ten a ten odcinek. Bo już telefon nie działa i nie mamy łączności.

— Doprawdy! zawołał doktor filozofii, niech pan pokaże jaki.. — i okulary rozjaśniły mu się blaskiem naprawdę przedziwnym.

Człowiek właściwie stworzony jest w ten sposób, że kłamać nie powinien. Po prostu natura obdarzyła go nieodpowiednią do kłamstwa twarzą. Niekiedy patrząc w oczy człowiekowi mówiącemu nieprawdę, chcemy co prędzej odwrócić wzrok, do tego stopnia jest to żałosne, krepujące widowisko: wszystko widać jak na dłoni, więc po co kłamać? Ale na szczęście nie tylko złość, kłamstwo, obłuda, zaświeć wyglądają raz po raz z głębi ludzkich źrenic.

“Jadę do wojska!” powiedział młody chłopak i oczy mu błysnęły.

“Doprawdy?” ucieszył się doktor filozofii “Niech pan powie jaki?” i okulary mu się rozjaśniły blaskiem naprawdę przedziwnym.

Podobny blask widziałem w oczach innego pana, który do biura na Pierackiego w czasie oblężenia się zgłosił. Dość wysokiego wzrostu, szczupły, siwy o gładko wygolonej twarzy, wszedł do pokoju i zapytał, czy nie może być nam pomocny, przydać się na coś?

— Niestety mam anginę pectoris, dodał uprzejmie. Do wielkich wysiłków fizycznych nie jestem zdolny. Ale mogę na przykład, zamiatać wam biuro. Abo ja wiem, zresztą, co każeć... Jak? Mówi pan, że się coś znajduje? O, jakżeż państwu będę wdzięczny.. i uprzejmie oczy nieznanego pana rozjaśniły się nagle. Wtem drzwi pokoju rozwarły się, ktoś wszedł i zawołał:

— Kogo ja widzę? Panie ministrze, pan w Warszawie?

Wtedy wyjaśniło się, że nieznanomy pan był przed wojną długoletnim posłem naszym w Południowej Ameryce.

**CZWARTEK:** —

Życie przecie składa się z samych drobniaków i ktoś przecie te drobniaki musi załatwiać. Załatwiać nawet wtedy, gdy się wszystko wokoło dosłownie pali. Kto wie, czy właśnie wówczas drobniaki nie nabierają szczególnej wagi.

Ale zdarzają się wypadki takie i inne, niekiedy na swój sposób nieoczekiwane, wręcz zaskakujące.

W czasie nalotu, kiedy wszystko dokoła huczało i waliło się, wbiegła z sąsiedniego pokoju Stella Olgierd

(działo się to tamże, na Pierackiego) i zawołała szeptem: ‘Proszę pana, niech nas pan wyratuje!’

— O co chodzi? Czy ktoś ranny?

— Nie, ale przyszedł jakiś brodac i już od godziny zawraca nam głowę. Nie chce odejść i tylko przeszkadza pracować... O! powiedziała i usunęła w drzwiach. — Niech pan wejdzie... Właśnie o panu mówiłam..

W szarej kurtce z zajęczym kołnierzem, z laską sekatą pod pachą, stanął w progu barczysta mężczyzna, i z życzliwym krytycyzmem obejrzał pokój. Łobodu! ba.. bach. wyróżnęła bomba gdzieś w pobliżu, pewnie na rogu, posypał się tynk z sufitu, ale barczysta mężczyzna nie przejęła się tym wcale. Jak gdyby nigdy nic, nie spiesząc wziął z kieszeni paczuszkę najprzedniejszego tureckiego i zaczął kręcić papierosa.

— Nazywam się Pędziniakowski, powiedział basem, nawet nie patrząc na mnie. Wspaniała siwa broda kładła mu się na piersi wachlarzem, policzki i nos miał czerwone, ceglaste. — Przypuszczam, że nie powie pan że przyszedłem nie w porę. Nie wiem, co się z naszymi ludźmi stało, chyba powariowali. Gdzie nie przyjdę, zanim usta zdążę otworzyć — od razu: nie w porę! Mam wrażenie, że właśnie naodwrot, akurat w sam czas. Bo co będzie jak nagle spadnie przymrówek?

— Pan właściwie o czym?

— Ja? O jabłkach, proszę pana...

Wyrzekł to z godnością, nawet ze szczyptą żalu, że niby jakto? co to ma znaczyć? Dlaczego nie od razu domyślili się w jakiej sprawie przyszedł—A sprawa jest nader pilna, dodał, a potem najspokojniej usiadł w

fotelu pod oknem. Ba-bach! łobodu, huknęło znowu, a na ulicy ktoś krzyknął: “Trzymaj się tamtej strony, leć od bramy do bramy!” Telefon nie działał, łączność urwała się, na korytarzu, zazwyczaj tłoczny — było pusto.

— Ma pan zapewne sklep? — spytałem.

— Skąd sklep, panie? Czy wyglądam na to? Nauczycielem jestem.

— Więc?

— Więc z natury rzeczy jestem społecznikiem. Rozumie pan teraz?

Okienną ramą szarpnęło, resztki szkła posypały się na parapet, meble w pokoju poruszyły się jak żywe. W szparze drzwi znowu ukazała się głowa Stelli Olgierd: może niech lepiej panowie przejdą na korytarz, strzeżonego Pan Bóg strzeże!.. powiedziała. Ale pan Pędziniakowski wstał spokojnie z fotelu po to tylko by po prostu popiół strącić do popielniczki. Usiadł zaraz z powrotem:

— A pozatym, z amatorstwa zajmuję się ogrodnictwem...

— Aha!

— Stąd też pomyślałem sobie o jabłkach. Trza jabłka ratować. Jakie są, ale z drzew pozdejnować, pokrajać w plasterki, wysuszyć i na zimę schować. Przyjdą, oj, przyjdą głodne czasy. Wtedy wszystkim poradzić, żeby przez radio nadano specjalny komunikat w tej sprawie. Żeby ludzie nie myśleli, że niby skoro las się pali, to wszystko inne funta kłaków nie warte. Nie można tak, trzeba po gospodarsku, panie...

**PIĄTEK:** —

Zawiało trochę końcem sierpnia 1939 roku. Ni to panika, ni to zawodowa deformacja. Bo uchodźca do końca życia śnić będzie o wizach i tranzytach, o paszportach przedawnionych i przedłużonych. Będzie się w nocy zrywał, sprawdzał czy oby wszystko w porządku. Będzie dzieci wychowywał na zasadach niezłomnych, że podstawą ludzkiej egzystencji — to wiza. Że grunt to się asekurować, broń Boże nie spóźnić się. Bo, jasna rzecz, inni ubiegają, nikogo nie uprzedzą, sami pokryjomu skorzystają itp...

Trudno za to w człowieka ciskać kamieniem, był w polu ścigany przez samoloty, bombardowany, kopany, maltretowany, wisało za nim widmo obozów, których szczęśliwie uniknął lub z których udało mu się uciec, ale..

**SOBOTA:** —

— A wie pan, zaczynam się do pana przyzwyczajać. Z początku, jakoś niby nie tego. Drobne to, urywkowe, i jakby to powiedzieć — nieokolicznościowe. A teraz owszem. Rozu-

**W POPRZEDNIM 7 (112) NUMERZE “TYGODNIKA POLSKIEGO”**

**Wobec gwałtu, nieznanego historji; Kazimierz Wierzyński: Na rozwiązanie Armji Krajowej; Michał Choromański: Pamiętnik Kanadyjski; Stefan Włoszczewski: Wkład Polonji; Poezje Józefa Miłobędzkiego: Odezwa Biura Odbudowy Świata do Matek płaczących po stracie synów; Viletta; Do przyjaciół kosmopolitów; Skok z trampoliny; Bolesław Pomian: Spotkanie z “303”; Marjan Hemar: Kartki z pamiętnika: Anegdota reklamowa; Opinie i Zdarzenia.**

miem. Ma pan pointę, tylko pan ją zawsze umieszcza jakoś na boczku, na marginesie. Nie odrazu człowiekowi do oka wpadnie. Na przykład o tej wielkości rzeczy małych. Mamy w istocie ten feler, że każdy z nas tylko o rzeczach największych, najważniejszych. O codziennym życiu, o troskach powszechnych myślą z pogardą. POCO mam sobie dziś buty czyścić, jeśli jutro mają mi amputować nogi? Minie dzień, drugi, rok albo dwa — i patrzcie, Opatrzność Boska człowieka uratowała, chorego uzdrowiła,

chodzi gość jak chodził, na obu nogach tylko butów sobie, szelma dotąd nie wyczyścił. Przecież pan o tym, nieprawdaż? Przecież to pan nam w tych dniach opowiadał, jak to w najgorętszych dniach obłężenia, kiedy Warszawę ostrzeliwano dniem i nocą, prezydent Starzyński wołał zachrypniętym głosem przez radio: "A cóż to panie i panowie, obywatele, dlaczego przed bramami nie sprzątnięto szkła stłuczonego, dlaczego tam i ówdzie podwórka wasze nie są wymiecione? Pilnujcie spraw codziennych

jak gdyby nie się nie stało. Niech gospodynie nawet polewać kwiatków nie zapominają. U Gebethnera i Wolfa górne piętro się paliło, a na dole księgarnia mimo to była otwarta, i ludzie nawet książki kupowali! ..Słyszałem niestety, że pewien kupiec na Nowym Świecie drzwij swego zakładu zamknął i sam zniknął... Czy to możliwe? "Tak wołał Starzyński, a nazajutrz ponoć kupiec wrócił i sklep otworzył? Czy tak?

— Otworzył, chociaż akurat na Nowym Świecie już pożar szalał.

## WYJĄTEK Z LISTU PRYWATNEGO SZEFA OKRĘGU "MAZOWSZE" DO BERNARDA

Każdy z nas ma swoją własną legendę. Zacznę, oczywiście od siebie.

Gdyby Pan wiedział, co to znaczy na Mazowszu: Pan Józefat! Pan Józefat przyjeżdża — stare górniki meldują się posłusznie, panny walą do "sklepów" po "kistę" wina, bo pan Józefat lubi popić, łączniki skaczą na rowery, dzieci zaczepiają mnie na ulicy: — Panie Józefacie, Panie Józefacie". Jest jeden młody, 3-letni obywatel, którego nie mogę odurzyć witania mnie po polsku na ulicy: "Panie Józefat, jo idę do szkoły". A ponieważ udaję, że go nie widzę, skarży się potem rodzicom: "Jo go widziołek, a on mnie nie widziół!" co jest oczywistą nieprawdą. I kiedy wracam z miasta, lub z sąsiedniego okręgu na moje Mazowsze, kiedy spotykam po drodze moich ludzi, których przyzwyczaiłem do tego że tylko narugamy na siebie, kiedy widzę moje graniczne hałdy, uśmiecham się do tego smutnego kraju i myślę sobie— Moje Zagłębie — moje Zagłębie...

Gadam z ludźmi, nie udając ani przez chwilę, że mówię ich językiem (choć coraz częściej zdarza mi się mówić: "a nie szłoby kupić płaszcza do tego koła"). Znam sposób mówienia każdego z nich umiem z nimi rozmawiać i już mnie wcale nie dziwi, jak mówią: "Bo pan Józefat, to jest naprzykład, człowiek bity!" (to znaczy doświadczony).

Nie ma Pan pojęcia, jakich odkryto się tu ludzi! Mam jedną łączniczkę, Kasię, kobietę w wieku 45 lat. Zauważywszy że jest od pewnego czasu smutna, porozmawiałem z nią w czterech oczach. Okazało się że przyczyną smutku tej zacnej osoby (która mi rozwiozła cały materiał wybuchowy po Mazowszu) jest pewne nieporozumienie, wywołane przez Małego Jacka. Zrozumiała ona z jego słów, że w dniu wykonywania zadania będzie siedzieć w domu a całą łączność bę-

dą zapewniać "młódki". "Ja panie Józefacie, chcę jeździć w dzień i w noc, bo skorom się ochfiarowała dla Polski, to już chciaabym do końca. A zdradziecką śmiercią na pewno nie zginę!" Takich jak Kasia, mamy na Północy kilkanaście.

Od dwóch dni "urzęduję" w okręgu "Śląsk", zastępując Lubicza, który wyjechał na inspekcję do Leczka. Na kwaterze nie ma radia. Dałem rozkaz przesyłania mi komunikatów z "nasłuchów" na Mazowszu. Pierwszego dnia nie dostałem nic. Wysłałem do Jacka parę słów: "Dlaczego nie dostałem messaży? Jeżeli jutro nie dostanę, zrobię raban na całe Mazowsze. Czynię Pana za to osobiście odpowiedzialnym!" Po 3 kwadransach miałem u siebie 3 "nasłuchy" — cały komplet Lwowa; nie wiem, jak Jacek to zrobił.

Piszę to Panu nie poto, by siebie, czy nas chwalić, lecz, żeby Pan zdał sobie sprawę, cośmy tu w Zagłębiu rozpętali. — Lubicza niema na Śląsku — umówiliśmy się co do łączności. Dziś o świcie dostaję od niego list z nad granicy belgijskiej: "Wszystko w porządku. Sprawdzam łączność. Daj znać o której dostałeś ten list". Poczem Leszek dodaje szyfrem Mikołaja (t. zw. "Świnką") umówione hasło: "G...o-g...o, Dureń-dureń". List, jako b. pilny, idzie sztafetą przez 3 i pół godziny. Na wierzchu widać podpisy szefów podokręgów i obwodów: "Oczemałem o 21.30". "Wysłałem o 21.45. "Długi", "Kulawy", "Maczuga". List ten wieźli dzysznani chłopcy, spocome dziewczęta, stare baby, zaniedbujące od wielu miesięcy swoje gospodarstwa — tylko poto, bym mógł odpowiedzieć Lubiczowi (sztafeta — Błażej — Georgas, b. pilne): "Twoja łączność działa dobrze. Na "Śląsku" wszystko w porządku" — i zaszyfrować Leszkowi

"świnką": "G... g..., Dureń-dureń." dureń."

Wiem, że Pan ma skłonność do gorszenia się naszym "rozchełstannym" stylem. Nas te rzeczy wzruszają i może instynktownie szukamy ucieczki w ordynarnych słowach. Sprawdziliśmy, że łączność działa bez zarzutu, że ludzie są gotowi wykonać nasze rozkazy o każdej porze dnia i nocy. O to właśnie chodziło.

Ileż jest wzruszających rzeczy. Jeden z łączników Lubicza, Florjan — (przedstawiony pośmiertnie do Krzyża Zasługi z Mieczami) zginął podczas bombardowania. Wiozł ważny list w sprawie akumulatorów dla radjostacji. Padł na drodze, choć go ludzie ostrzegali, by się schował. — Zmarł, uduszony ziemią. Koledzy z placówki odkopali go, wyjęli mu z kieszeni list o akumulatorach dla babci i sami z własnej inicjatywy, włożyli mu do "musette" sierp, by móc rozpuścić wersję że jechał żąć ziola lecznicze na swoją chorą nogę.

Drugi wypadek, również na "Śląsku". W bombardowaniu ginie szef placówki wraz z całą rodziną. Zostaje tylko 20-letni syn. Nazajutrz po wypadku zgłasza się on do Lubicza i za-pytuje posłusznie, czy nie mógłby zastąpić swego ojca.

Parę dni temu na Mazowszu zbombardowano jedną miejscowość. Szef zespołu A do P. 21 (Cygnus) stracił 13-letniego synka, córeczka ciężko ranna, żona dostała rozstroju nerwowego, cały dom w gruzach. Przepadło 5 porcyj R., a, co gorsza — ładunki do P. 21. Po otrzymaniu meldunku natychmiast dają rozkaz zastąpienia ładunków straconych ładunkami, ściągniętymi z zadań B. Dostaję odpowiedź od szefa obwodu: "Melduje, że natychmiast po wypadku zastąpiliśmy plastik proszkiem kopalnianym. Gotowość bojowa obwodu C. we

Lwowie zapewniona". — Po porozumieniu z Jean (z uwagi na trudności finansowe), posłałem poszkodowanemu ob. Sroce 1,000 fr. zapomogi i parę słów kondolencji. Szkoda, że nie mogę Panu wysłać jego odpowiedzi: "Dla Polski gotów jestem ponieść jeszcze większe ofiary. Może Pan Józefat na mnie liczyć." Przypomina mi to pewnego ob. Teofila, szefa zespołu A, który zapytany przeze mnie czy wszystko u niego jest w porządku, odpowiedział mi: "Jak chodzi o P. 10 to Pan Józefat może spać spokojnie. Zrobi się." Faceta widziałem pierwszy raz w życiu.

Dlaczego piszę Panu to wszystko? Nie wiem. Jestem zmęczony bardzo i trudno mi uchwycić moją własną intencję. Może chciałem Panu pokazać naszą pracę z anegdotnej strony, do której Pan ma najmniej dostępu. Może chciałem Panu wykazać, jak bardzo pod naszym wpływem — zmienił się teren, i jak bardzo — pod wpływem terenu — zmieniliśmy się my sami. Nikt może bardziej, niż Lubicz, (z którym zresztą jak z żadnym in-

nym, kłócę się o sprawy służbowe). Nasz wspólny przyjaciel, S. E. M. de Champigny, mówił mi kiedyś o Lubiczu, że to jest typowy Płoszowski z książki "Bez dogmatu". Gdyby go widział dzisiaj, jak mówi: "Polecam, nakazuję, zabraniam", gdyby widział, jak się do niego zwracają starzy górnicy, zrozumiałby to, za co Panu jesteśmy wszyscy tak bardzo wdzięczni, tę zmianę, jaka się dokonała we wszystkich nas. Warto dodać, że od czasu przyjazdu nestoroidów, ludzie nasi, a zwłaszcza socjaliści, prężą się przed nami na baczość z większą niż przedtem ochotą.

Ponieważ strona się kończy, a nie chcę zaczynać nowej, wracam do sprawy naszego osobistego bezpieczeństwa. Dlaczego się Pan o nas boi? Przeżywamy najpiękniejsze dni naszego życia. Kiedyś, gdy jechałem rowerem obok Jan, mówiliśmy właśnie o tem: "Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że już nigdy nie przeżyjemy czegoś tak pięknego? Pomyśl, o ile jesteśmy szczęśliwsi od "Justyna", który musi być od tego zdaleka" —

Niech się Pan o nas nie boi. Hulamy sobie po Zagłębiu, ważniejsi od wojewodów: Leszek wymyśla Niemcom, kiedy go zaczepią w nocy i pokazuje im swoją kartę żywnościową. Lubicz w podartych portkach lata po "Śląsku" ("Lubicz — nie Lubicz — pocałować można"), jak mówią łączniczki, ja rozmarzony jak zawsze, pruję pod wiatr i mówię sobie wiersz, który w tej chwili sam mi jakoś się ułożył:

"Jeszcze noc. I w tej chwili widzę  
jak przez chmury  
Księżyc się srebrnopiórym przebija  
gołębiem

I gwiazdy nieruchome zasnęły  
u góry

Dymią hałdy nad mojem Zagłębiem".

Cóż nam wobec tego może grozić drogi Przyjacielu? W pewnym sensie już wszyscy zrobiliśmy swoje i nikt nam już tego nie odbierze. Gdy się stworzyło tak piękne rzeczy, kiedy się przeszło tak wielkie wzruszenia — śmierć, o której nie mamy czasu myśleć — nie jest wcale straszna.

Ściskam Pana

Józefat.

*(Dokument który podajemy jest wyjątkiem z autentycznego listu jednego z głównych działaczy polskiego ruchu podziemnego we Francji do jednego z dowódców akcji. Nazwisko autora dobrze znane przed wojną, nie może być ujawnione).*

## OPINIE I ZDARZENIA

### DEPEZA DO PREMIERA ARCISZEWSKIEGO

Natychmiast po otrzymaniu w Nowym Yorku tekstu oświadczenia naszego rządu wysłana została imieniem szerokiego koła Polaków depesza następująca:

Do głębi wstrząśnięci próbą nowego rozbioru Polski i oddania jej w niewolę protestujemy przeciwko zamachowi na przyrodzone i niewyzywalne prawa narodu polskiego oraz zasady moralności i demokracji.

W pełni solidaryzujemy się ze stanowiskiem zajętem przez legalny Rząd Polski w obronie całości i niepodległości naszej Ojczyzny.

Ślubujemy oddać wszystkie nasze siły dla walki o prawa Polski.

Depeszę podpisali imieniem Komitetu Obywatelskiego:

Wacław Bitner, Marjan Dąbrowski, Oskar Halecki, Dr. Józef Frejlich, Władysław Konsak, Jan Kucharzewski, Jan Lechoń, Dr. Leopold Obierek, Zbigniew Roehr, Józef Sułkowski, Stanisław Strzetelski, Romuald Szumski, Aleksander Turyn, Kazimierz Wierzyński.

### CZY PAN MIKOŁAJCZYK POJEDZIE?

W tej chwili jeszcze niewiadomo, czy pan Mikołajczyk, pan Stańczyk i paru jeszcze amatorów pojedą do Moskwy. Zdaje się, że jednak nie, bo pakt krymski nie daje panu Mikołajczykowi cienia nawet nadziei, że będzie miał coś do zrobienia w Polsce. Poza tem duch tego paktu jest taki, że gdyby pana Mikołajczyka jego nowi koledzy postanowili rozstrzelać — ambasadorzy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji — niewiele by w tej sprawie mieli do gadania i nie zdołaliby mu zapewnić azylu.

Przedewszystkiem zaś jak widać Moskwa, dostawszy zgodę Anglii i Ameryki na rozbiór Polski nie kłopotuje się teraz o nic więcej i uważa przyjazd pana Mikołajczyka za zupełnie niepotrzebną komplikację.

Pan Mikołajczyk oczywiście swoim zwyczajem, czeka na rozmowę z panem Churchilllem, aby u niego się poinformować — gdzie leży dobro Polski, ale tak jak dziś rzeczy stoją, zdaje się, że w końcu nie pojedzie. Z tego powodu — różni entuzjaści byłego premiera wołają z tryumfem:

"A co! Widzicie... Takeście brzydko o nim mówili a on nie pojechał".

Na co owym bronzownikom naszego Benesza, któremu zdaje się, że jest nowym Wielopolskim odpowiadamy:

"Gdyby pan Mikołajczyk teraz pojechał do Moskwy, popełniłby zdradę Polski — jawną i niewątpliwą, o którą go nie posadzaliśmy. Natomiast, jeżeli pan Mikołajczyk nie weźmie udziału w rządzie, który jest tragiczną kpina z niepodległości Polski, nie weźmie odpowiedzialności za mordowanie Polaków, nie przystanie na najhaniebniejszy gwałt, jaki kiedykolwiek został dokonany w dziejach cywilizowanego świata, nie będzie to znaczyć jeszcze, aby był mężem stanu i aby nie popełnił niewybaczalnych błędów, za które będzie odpowiedzialny przed historją. Pominawszy wszystko co zrobił jako premier, tłumiąc głos krzywydy polskiej i pakując ze zdrajcami, pan Mikołajczyk nie oczyści się nigdy z zarzutu, że zbankrutowawszy ze swojej katastrofalną polityką prowadził poza plecami legalnego polskiego rządu, broniącego Polski politykę inną, prowadził rozmowy z obcemi, obiecując im ustępstwa na które nietylko Rząd Polski

ale wojsko polskie i Polska się nie godzą. Nigdy też pan Mikołajczyk i jego prasowcy nie dowiodą nam, że te właśnie rozmowy nie ośmieliły sygnatarjuszy paktu krymskiego, dając im wrażenie, że Polacy pójdą na wszystko i zniosą każdą hańbę.

Co pan Mikołajczyk sobie przytem kalkulował i co odczuwał — to obchodzić może tylko powieściopisarzy. Bardzo wielu Francuzów, którzy popierali Petain'a, myślało, że służą Francji. A tym, co mówią że pan Mikołajczyk chciał się poświęcić dla kraju przypominamy, że Petain kapitulując, powiedział słowo w słowo to samo.

### KALUMNJE NA CHŁOPÓW

Jak wiadomo "Jutro Polski", które pewien wybitny i mądry socjalista nazywa "Jutrem bez Polski" jest organem ludowców londyńskich, redagowanym przez urzędników pana Mikołajczyka, przeważnie nie mających nic wspólnego z chłopami. Czy pan Młot, który ogłosił w No. 2 "Jutra Polski" artykuł pt. "Polityka pokoju" należy do tych honorowych kmiaci, pokrywających krzepkimi pseudonimami swoje burżuazjne i obszarncie nazwiska, czy też jest to jakiś Młot prawdziwy, faktem jest, że artykuł jego jest istną kalumnją na chłopów polskich przedstawiającą ich jako warstwę, nie mającą najmniejszego poczucia historycznej odpowiedzialności i chcącą się z niej wykreścić w sposób taki w jaki ludowcy londyńscy bronią obecnie niepodległości Polski. Młot, człek widać ocytany — cytuje na wstępie swego artykułu znany wiersz Konopnickiej: "A najlepiej biją króle, a najgęściej giną chłopcy" — co ma oznaczać, że niby różne króle jak Sosnkowski i Anders wywołali wojnę, a teraz chłopci giną nie wiedząc sami za co i poco.

Nie przypuszczamy, aby chłop-żołnierz polski, który bije się pod Andersem i Maczkiem wdzięczny był swoim londyńskim obrońcom za tego rodzaju o nim opinję.

Żołnierz ten, jak wszyscy jego dowódcy stwierdzają, nietylko bije się wspaniale, ale ma chłopską determinację w dążeniu do Polski wcale nie takiej na jaką godzą się ludowcy londyńscy, ale całej i naprawdę niepodległej. Nie dlatego, aby wrócić do Polsk bez Lwowa i Wilna, rządzonej przez Gepeu, przedzierał się on z narażeniem życia z Polski, ale właśnie dlatego aby Polska była silna i naprawdę wolna, bo w takiej tylko może jemu, chłopu, być dobrze. Ten chłop — czuje się nie jakimś zbuntowanym przeciw dawnej Polsce niewolnikiem, ale prawym dziedzicem wszystkiego co w historii polskiej było piękne i

wielkie. Różne piękno-duchy kawiar-niane poprzebierane w kierezje i sukmany budzą w nim tylko śmiech ironiczny, jak stare śpiewaczki w łowickich kiecech śpiewające zmazurska ludowe pieśni.

### DE GAULLE JUŻ SIĘ PRZEKONAŁ

Jeżeli generał de Gaulle miał złudzenie co do tego co jest warte słowo Moskwy — czego nie jesteśmy bynajmniej pewni — to stanowisko jego nowego sojusznika ujawnione w rezultatach paktu krymskiego jest napewno końcem tych złudzeń.

Jest ono też dowodem, że owa sławiona zręczność polityczna Moskwy jest jedną z wielkich legend, dzięki którym Moskwa robi wszystko co jej się podoba. Sukcesy polityki moskiewskiej są oparte prosto na słabości jej partnerów, znoszących cierpliwie wszystko i przystających na każdy dyktat sowecki. Tę samą metodę chce teraz stosować Moskwa względem de Gaulle'a. To co de Gaulle robi w ostatnich czasach daje nam nadzieję, że z nim może właśnie ta metoda się nie udać.

### KALTENBORN O T. ZW. PLĘBI-SCYCIIE W POLSCE

Omawiając pakt w Jałcie Kaltenborn, znany komentator radiowy tak powiedział:

"Aby móc liczyć na to, że wybory w Polsce zostaną przeprowadzone w sposób liberalny — musielibyśmy doczekać się dopiero liberalnych wyborów w Sowetach".

### SOCJALIŚCI AMERYKAŃSCY O UCHWAŁACH W JAŁCIE

Przywódcy socjalistów amerykańskich, Maynard C. Krueger, Profesor Uniwersytetu chicagoskiego, oraz Harry Fleischman z Nowego Yorku, wydali oświadczenie, krytykujące w bardzo ostry sposób uchwały "Wielkiej Trójki" w Jałcie. W sprawie polskiej napisał co następuje:

"Only men with a touching faith in the ignorance of the public could at the same time agree to one-sided Russian annexation of a third of Poland, and reaffirm their belief in the Atlantic Charter, which condemns territorial changes that do not accord with the freely expressed wishes of the peoples concerned."

### KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY NA USŁUGACH STALINA

Tyle rzeczy potwornych dzieje się teraz, że niesłychana odezwa Synodu Kościoła Prawosławnego w Rosji, atakująca Ojca Świętego, przeszła w prasie amerykańskiej bez większego echa.

Jak wiadomo, niedawno zakończył się w Moskwie zjazd dostojników Kościoła Prawosławnego celem dokonania wyboru nowego Patrjarchy. Ten właśnie zjazd wydał swą osławioną odezwę, w której zarzuca Ojcu Świętemu i Watykanowi ni mniej ni więcej, ale "dążenie do wybielania hitlerowskich Niemiec... a tem samem do umożliwienia anty-chrześcijańskiej doktrynie faszystowskiej i jej agentom utrzymanie się także po wojnie".

Sprawa jest jasna: Stalin wydał rozkaz — oto Synod Kościoła Prawosławnego, który mianuje siebie kościołem chrześcijańskim, nie tylko że wkracza aktywnie do polityki, ale rozpoczyna karierę polityczną od obrzydliwego i kłamliwego ataku na głównego strażnika zagrożonego chrześcijaństwa!

Proklamacja ta kładzie chyba kres legendzie o wolności religii w Rosji. Amerykańscy "wishful thinkers" będą dawali wiarę tej legendzie. Rozkrzyczano fakt pootwierania z powrotem części cerkwi w Rosji przejrzenia bezbożników itd., natomiast zapomniano, że jeszcze przed paru laty karano w Sowietach więzieniem tych, co ośmielili się modlić pokryjomu. Na majowym kongresie komunistycznym w Meksyku towarzysz Rafferte z Chile powiedział otwarcie:

"Ze względów strategicznych musimy udawać, że sympatyzujemy z religją, a nawet Rząd Sowiecki zmuszony został do tolerowania obrządków religijnych."

Kongres był tajny, ale prasa amerykańska wydobyla skądś protokoły. Pomimo to powtarzano dalej, że i na polu religijnem Rosja demokrytyzuje się i upodabnia się do nas.

Może wreszcie teraz zrozumieją ludzie, że Stalin potrafił znaleźć quislingów wśród rozbitków duchowieństwa prawosławnego i ma ich dzisiaj do swojej dyspozycji.

W. G.

**KTO CHCE  
NAJSZYBSZEGO  
ZWYCIĘSTWA  
i  
POKOJU  
TEN KUPUJE  
BONDY  
WOJENNE**

## SPROSTOWANIE

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w Londynie nadesłało nam w związku z artykułem p. Bolesława Pomiana p. t. "Potęga Przestrzeni" zamieszczonym w numerze 48 "Tygodnika Polskiego" z dnia 3go grudnia 1944 roku następujące sprostowanie.

W Karachi w Indjach nie było i nie ma obozu dla dzieci, obozy takie są w Kolhapur, Jamnagar, Panchgani. W Karachi jest tylko obóz tranzytowy dla jadących do Indji, Afryki, Meksyku, itp. Od początku sierpnia 1942 roku do 1 stycznia 1945 roku przez obóz w Karachi przeszło 21,022 uchodźców, która to cyfra włącza 1335 osób przebywających obecnie w obozie. Śmiertelność obejmuje: 3 noworodki, 16 dzieci poniżej 16 lat, 9 mężczyzn i 24 kobiet — ogółem 52 osób. Obóz ten jest zaopatrywany przez wojskową administrację brytyjską.

Rozmowa z p. Pomianem w Ministerstwie odbyła się w lutym, 1944 r. kiedy w Karachi było 219 dzieci. Zeszłoroczny głód w Indjach nie dał się odczuć zupełnie w polskich obozach uchodźczych. W Karachi uchodźcy otrzymują żywnościowe racje wojskowe wojsk białych w Indjach, z dodatkiem przyznanym przez czynniki lekarskie w Delhi. Dzieci, niemowlęta, karmiące matki oraz chorzy otrzymują dodatkowe zupy mleczne, kakao i owoce oraz 4ty posiłek o godzinie 20-ej: chleb, marmelada, kakao lub herbatki. Naczelnym lekarzem polskiej ekspozytury w Karachi w sprawozdaniu za luty t. j. z czas, kiedy p. Pomian był w obozie i we wszystkich następnym stwierdza: posiłki ilościowo obfite, wysoko kaloryczne, przyrządzone smacznie. Śmiertelność w Karachi w lutym przy stanie 780 uchodźców wyniosła zero dorosłych i 1 dwudniowy noworodek przedwcześnie urodzony. W ciągu następnym 6 miesięcy zmarło w Karachi 2 noworodki, 1 niemowlę 4-miesięczne, 1 kobieta lat 22 i 1 mężczyzna lat 57. Tak zwane "małpie twarze" były objawem spotykanym w Persji po przybyciu dzieci z Rosji. Po półtorarocznej opiece władz polskich i brytyjskich stan niedożywienia dzieci przestał już istnieć. Żadnej infekcyjnej choroby w Karachi nie było i nie ma. Woda jest w dostatecznej ilości z centralnych wodociągów miejskich,

chlorowana i kontrolowana. Na 1go marca stan chorych dzieci w szpitalu 12 w tym 6 wypadków malarji przywiezionej.

P. Pomian był przyjęty nie przez Ministra Stańczyka, ale przez Sekr. Generalnego Ministerstwa i rozmowa miała całkowicie odmienny przebieg. Ani słowa nie mówił o głodzie i śmiertelności dzieci w Indjach, otrzymałby bowiem te same wyjaśnienia. Zwracał uwagę tylko na tropikalny klimat i długotrwałość postojów transportowych w Karachi.

Zostało wyjaśnione, że transporty ewakuacyjne są organizowane przez władze brytyjskie i Ministerstwo Opieki nie ma wpływu na ustalenie terminów postojów.

Kupujcie Bondy  
Wojenne  
Stanów Zjedn.



## Przeciw podrażnionej cerze

Pozwólcie Helenie Rubinstein, sławnej znawczynie piękności, dopomódz Wam w pozbywaniu się tych brzydkich plam które psują Waszą cerę. Podajemy trzy specjalne preparaty dla niezdrowej cery... jako podstawy do olśniewającej urody.

*Ziarnka Piękności:* Drobne ziarnka które się roztapiają przy delikatnym tarcu i myciu aby oczyścić cerę z powierzchownych nieczystości. .50, \$1.00.

*"Water Lily" Płyn Do Cery:* Wyjątkowo efektywny płyn leczniczy przeciw podrażnionej cerze. 2.00, 3.00  
*Krem Leczniczy:* Zastosować ten łagodny krem na podrażnione miejsca skóry i pozostawić na noc. 1.00

# Helena Rubinstein

Do nabycia we wszystkich większych sklepach

**POTRZEBA  
CZYŚCICIELI - SPRZĄTACZY**

do dużego budynku biurowego. \$37.00  
wraz z "overtime"

Zwrócić się do:  
**PANA INGE**  
70 Pine Street  
New York City, N. Y.